



NA DOCHÓD POGORZELCÓW ŻELECHOWA.

ZIARNKO

DO

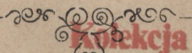
55 Z I A R N A 66

FRASZKA MITYCZNA

w jednym akcie.

napisał

Nayram.

 Kolekcja
Emila Kornasia

WARSZAWA.

DRUKIEM ALEKSANDRA PAJEWSKIEGO,
ulica Niecała Nr. 12 nowy.

—
1880.



CM KEK 313447

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
Варшава, 30 Июля 1880 года

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 126 /2011/ CM

OSOBY:

JOWISZ — redaktor „Kurjera Niebieskiego“ — szpakowaty
wygląda z angielska ma przewieszoną przez ramiona
trąbkę dziecinną.

MARS — w czarnej todze w wielkim kapeluszu jezuickim.

BACHUS — podobnie, z mniejszą atoli przesadą.

PLUTO — włos utrefiony,

NEPTUN — zamiast trójzęba, łokieć w ręku.

APOLLO — z harmonijką.

EOL — z chorągiewką.

KASTOR — młodziutki — w kasku, z pukawką papierową w ręku.

POLLUX — młody lecz poważniejszy — w ręku mały globus,
którym często potrząsa.

ORESTES i $\left\{ \begin{array}{l} \text{obaj bez oznak, mają tylko krótsze stroje od in-} \\ \text{nych bez rękawów i ile możności silnie wycięte,} \\ \text{PYLADES} \end{array} \right. \begin{array}{l} \\ \\ \text{aby ciało było jak najmniej osłonięte.} \end{array}$

SATYR — na głowie czapka rzymska najeżona ostremi kolcami.

MERKURY — na pasku lornetka teatralna.

Zresztą stroje mityczne.

**Rzecz dzieje się w Redakcyi „Kurjera Niebieskiego“ —
w naszych czasach.**

Scena 1.

*(Pokój przedstawiający salon recepcyjny — Jowisz
siedzi wygodnie w fotelu).*

Jowisz.

Znów pożary — tam do licha...
To za wiele na mą głowę!
Ledwie że się zdrzemnę z cicha,
Budzą mnie błagania nowe.
Toż dla ludzi, na wsze strony,
I miliardy nie wystarczą.
Ledwo, że Szląsk nasycony
Żelechowem cię obarczą.
A zaręczam że i Chlewno
Także będzie prosić pewno...
Do pioruna! co z tej ręki
Strasznym gromem zwykł się jawić
Klnę się, że to głodne jęki,
Gdybym chciał się zemstą bawić
Zdusiłbym na wieki wieków!...

(po chwili)

Czy kto słyszał kiedy w świecie,
Zaczynając już od Greków
Aż po bieżące stulecie,

Aby z głodu marli ludzie?
Głód?... od czegoż restauracye?..
Wszakże choćby w lichej budzie
Każdy może zjeść kolacyę.

(po chwili)

Te gazety... jak zabraknie
Im tematu do pisania,
Wymyślają, — że ten łaknie,
A ten czeka zmiłowania...
Że ten szuka, a ten daje!..
Współpracownia, ot... smaruje
By zapełnić arkusz — baje,
A redakcyja — baraszkuje.
Toć czytając co spisali
Zdrową głowę ci zamąca,
Bo co jeden wielbi, chwali,
Drugi na dno piekieł strąca!..
Wszak to jasne jak na dłoni...
Współpracownik, pan od pióra,
Rezonuje, chodzi, dzwoni
A gdy pisać — daje nura.
Lecz redaktor niech zapyta
Co napisał?... Lub wyrazi:
Puszczę w trąbę, tak... i kwita;
Artykulik wnet wyłazi;
I dzienników całą zgraję
Na stoliku się rozkłada,
I redakcyja wnet dostaje
To, co pierwsze w oko wpada.

W rolnych — coś politycznego,
W pismach mody o guanie,
Tak, że szukać gdzie i czego
Jakem szlachcic... niewiem panie!...

(po chwili)

Żebyś też niesforny tłumie
Z nas chciał dobre brać przykłady,
Z nas, — co każdy pisać umie...
Co piszemy... dla zasady!
Ale gdzie tam — marne słowa,
Jak o ścianę groch rzucony,
Suchą glebą ludzka głowa,
Zasiew dobry — liche plony.

Scena 2.

JOWISZ, MERKURY (później) KASTOR.

Jowisz, *wchodzi Merkury*

A, już jesteś... gdzieżeś bywał?

Merkury.

Wracam właśnie z nędznej ziemi,
Gdziem wśród ludzi zgrabnie pływał...

Jowisz.

Cóż nowego między niemi?...

Merkury.

Głupio panie! — Same swary;
Gdzie się oko tylko zwróci,

Niema serca, niema wiary,
Każdy gryzie się i kłóci.
Dawne cnoty — kamień w wodę...
Ani dojrzysz tej miłości
Co łączyła serca młode;
Ani śladu ofiarności
Która dawniej w piersiach tłała.
Dziś — pierś płytka, głowa mała,
Niema krwi — a pruchnem kości!..
Ot na przykład w Żelechowie...

Jowisz.

(gniewliwie — na stronie).

I ten także... co on powie?

Merkury.

Piszą o tem już w gazecie
Że to li dla bożej kary
Za niesforność w całym świecie
Bywają teraz pożary;
A najnowsze wiadomości
Znów donoszą, — że prócz włości
I prócz innych miast, tej kary
Doznał nasz Żelechów stary.
Biedni ludzie! — dachu, mienia
Pozbawieni — bez odzienia
Pozostali i bez chleba.
Panie — biednych wesprzeć trzeba!
(Jowisz okazuje gniew)

Ongi... kiedy to Szlązacy
Także z głodu umierali,
Toć się przecie litowali
Spokrewnieni im Polacy.
Z kiesą jedni więc dążyli,
Inni słowem, inni czynem
Z swą pomocą pospieszyli!
I głowy też, choć wawrzymem
Ozdobione, lub koroną
Brały udział w chlubnej pracy;
I tak siłą zespoloną
Wspomagali się rodacy!
A najbardziej się Warszawa
Wysadziła swego czasu,
Toż to wtedy była wrzawa,
Toż to krzyku i hałasu.
Wspominają kronikarze
Że aż pismo wyszło pono,
I że zyski z tegoż w darze
Na Szlązaków poświęcono.

Jowisz.

Pismo mówisz? — w jakim czasie?
Hen w Warszawie to się działo?

Merkury.

O, już temu lat nie mało...
Mam kronikę tu w zapasie
Która twierdzi, że rok biedy
Zapanował właśnie wtedy

Gdy słuszności wbrew na ziemi
Małych robiono wielkimi!
Wprawdzie roku nie podaje
Ta kronika nam dokładnie;
Jednak znajdziem, znajdziem snadnie
W łamach dziennika jednego
Określenie czasu tego.

Jowisz.

Jakiż dziennik o tem pisze?

Merkury.

„Biegun.“

Jowisz.

Po raz pierwszy slysze.

Merkury, woła.

Kastor!

Kastor, wchodzi.

Na rozkazy staję!

Merkury.

Pójdiesz do registratury
I z wieku dziewiętnastego,
Z osiemdziesiątej filury
Wyjm „Bieguna Warszawskiego.“
(*Kastor wychodzi*)

Jeśli domysł mnie nie myli
Ziarno, wtedy wyjść musiało,
Bo w tej właśnie ciężkiej chwili
Wielu małych wciąż się pchało
Na arenę czelej wielkości,
Wielu „lekkich“ chorowało
Na zakrój „ciężkiej“ mądrości.

Scena 3.

Ciż i KASTOR.

Kastor.

(wchodzi niosąc na plecach księgę).

Oto „Biegun“ — ależ panie
Tu półrocze się znajduje
Jednak waży niesłychanie!...
Ciężkie pismo...

Jowisz, do Kastora.

Niech spróbuję.

(bierze w rękę, dźwiga — i dziwi się)

I dla czego waży tyle
Że aż trudno dać mu rady?

Kastor.

(wzruszając ramionami)

Próżno się na domysł siłę...

Jowisz, do Merkurego.

Cóż tak cięży w niem?

Merkury.

Zasady!

Jowisz, z zadziwieniem.

A! to rzadkość...

Merkury, przerzuca kartki.

Czy to kpiny...

Co za dziennik? Nie znajduję

Ani drobnej okruszyny

Artykułu, choć się snuje

Przed mem okiem liter siła.

Jowisz.

*(kładzie okulary i patrzy przez ramię Merkurego
przeglądającego gazetę)*

Dziwna to gazeta była;

Każdy kąt zadrukowany,

Numer kilka kartek mieści...

Tytuł jest... lecz bez odmiany,

Prócz anonsów — żadnej treści!

Merkury.

A, mam przecie...

Jowisz.

Cóż takiego?

Merkury.

Miniaturkę artykułu.

Jowisz.

(patetycznie do Kastora)

Weź bieguna warszawskiego
I czytaj nam...

Merkury.

Od tytułu...

Może między anonsami
Znajdziem to co chcemy czytać
O tem, wspólnemi siłami
Wyszłem „Ziarnie.“

Kastor, do Jowisza.

Wolnoż spytać

O co chodzi tu właściwie?
Bo bez tego na nic, panie
Wszystkie trudy i szukanie.
Ja, z dnia na dzień, co się żywię
Pismem tem w registraturze,
Drzę, na całej mojej skórze
Jak mi każą wyszukiwać,
Choćby nawet nowsze wieści;
W pomoc bogów trzeba wzywać
By wynaleść, gdzie się mieści;
Choć znam pismo to dokładnie
Powiedz, panie, o co chodzi
Czasem mi coś w pamięć wpadnie
A ta rzadko mnie zawodzi.

Więc przypadkiem, może z góry
Już wyjaśnię rzecz po trosze
O cóż idzie? — panie, proszę...

Jowisz, zgryźliwie.

Wyluszcż sprawę mój Merkury.

Merkury.

Chodzi o to, — że powiada
Nam kronika: iż za czasów
Wielkiej „blagi ananasów“,
Kiedy cnotą była swada,
A kto lepiej ciął koziołki
I przystawiał innym stołki,
Tego w grono mędrców brano
I laurami uwieczniano,
Zapadł Szlążk na brak żywności;
I że wtedy gród Warszawa
Czy z litości, czy z miłości,
Że to była bratnia sprawa
Jął się czynu. I nie marną,
Ale pracą wspólną szczerą
W której wszyscy udział bierał
Wydał z siebie jędrne „Ziarno.“
Jednak roku nie wspomina
Ów kronikarz — a nam... Nieba!
Dzisiaj Ziarna tego trzeba.

(do Kastora pół głosem)

Ot... na model! *(głośno)* W tem przyczyna

Że dla wielkiej dzisiaj rady
„Ziarno“ — właśnie mieć musimy
Aby z niego brać przykłady.

Jowisz, na stronie.

Czy oszalał?... jaka rada?...
Gdzie i na co?...

Merkury.

(z uszanowaniem do Jowisza)

Nie wątpimy,
Bo to blasku sprawie nada,
Że nasz możny król i władca
Nieomylny nasz doradca
Także nam dopomódz raczy.

Jowisz.

Ależ... owszem... *(n. s.)* co to znaczy?
Kłopot nowy *(głośno)* zaufanie
Cieszy mnie *(n. s. grozi)* czekaj bałwaniel
Niewiem co się tutaj składa;
Przyznać mi się niewypada...
By wypłynąć zręcznie z tego
Pójdę śladem Merkurego...

Kastor.

Trzeba Ziarna?... w tej gazecie.
Kiedy wyszło pismo owe
I za tydzień nie znajdziecie,
Na to daję moją głowę.

Znam Bieguna jak na dłoni,
Wszak ja w nim onego czasu
Narobiłem dość hałasu
Pisząc o wyścigach koni.
Bo mówili głośno potem
Że źle w cudze rzeczy wkraczać,
Żem powinien wiedzieć o tem
Iż „Girl“ winna klacz oznaczać.
Choć na końcu, tak dla tonu
Umieściłem jedno zdanie
W obcej mowie Albijonu...
Zwymyślali jeszcze za nie;
I stanowczo oznajmili
Że „Girl“ tylko w takiej chwili
Może w męzkim być rodzaju,
Gdyby jak to niegdyś w raju,
Wszechmoc darząc nas cudami
Z samic, samce porobiła
I odwrotnie zarządziła:
„Samce będą samicami.“
Znam ten dziennik — i dla tego
Wiem, że jeśli w sprawie „Ziarna“
Chcecie znaleźć coś pewnego...
Praca wasza będzie marna.
Dziennik bowiem wciąż ogłaszał
Że dać można wszelką wiarę
Iż już wyjdzie za dni pare;
Te dnie przeszły — to przepraszał,
Że nie wyszło — i prostuje
Że już Ziarno się drukuje.

I tak ciągle — doniesienia
I doniesień odwołania
I znów nowe ogłoszenia
I znów nowe odwołania...

Jowisz.

Cóż więc robić mój Kastorze?
Ty, co byłeś w każdej sprawie
W każdej mego życia porze
Jakby ręką moją prawie
Radę daj — w tej przykrej chwili.

Kastor.

Ależ... przypominam sobie
Żeśmy także w onej dobie
Dostali czy zakupili
Ziarna kilka egzemplarzy.

Jowisz.

Ziarna?

Kastor.

Tak, — może się zdarzy,
Że znajdziem w bibliotece.

Jowisz.

Toż nam przynieś...

Merkury.

Biegaj!

Kastor, wybiega.

Lecę.

Scena 4.

JOWISZ, MERKURY.

Jowisz, *na stronie.*

Ha, cóż robić... (*głośno*) Hej... Merkury!
A z naszymi co się dzieje?
Cóż odrzekli koryfeje
Dzisiejszej literatury
Gdyś ich prosił na śniadanie?
(*do siebie*) Bo się nudzę niesłychanie.

Merkury.

Nabiegałem się nie mało;
Chcąc wypełnić twe zlecenia
Biegłem w lot — co tchu mi stało
By doręczyć zaproszenia.
Lecz ci gazeciarze, panie,
To hulaszczę sobie plemię;
Obleć całą biedną ziemię
Jeden za drugiego stanie.
Chociaż miałem ich adresa,
Gdzie zapytam: „wyszedł właśnie“
Dokąd?... nie wie nikt, do biesa.
A niech że cię piorun trzaśnie!
Jednak po godzinach wielu,
Poszukiwań w całym mieście,
W końcu dobiłem do celu,
Odszukałem ich nareszcie;

Oczywiście po jednym.
Więc u Loursa wynajduję
Ja pierwszego, — a drugiemu
Imię moje anonsuje
Garson u Zięciakiewicza —
Trzeci był u Stępkowskiego,
A czwartego znów panicza
Zastaję u Janowskiego —
Piąty zaś był u Boqueta,
Szósty — na ulicy... Długiej
W Eldorado — inni dalej
W ważnych sprawach przebywali.
Czasem wszędzie się zjawiają
Jak jaskółki przemykają
Zdybiesz ich na każdym kroku
Czy to rano czy o zmroku.
Czasem znowu djabli wiedzą
Dokąd poszli i gdzie siedzą.

Jowisz.

Lecz cóż w końcu?

Merkury.

Oznajmili

Że nadejdą — i w tej chwili
Już powinni być tu w niebie
Bo ich ciągnie coś do ciebie.

Jowisz.

(idzie do okna i patrzy — potem mówi z pośpiechem).

Patrz Merkury, otóż oni...

Daj też zaraz znać Junonie...

Kasia niech po pasztet goni...

Ale, ale... powiedz żonie

By na każde zawołanie

Gotowe było śniadanie...

A niech też nie zapomina

Żeby dać lepszego wina.

(Merkury wychodzi bocznemi drzwiami).

Scena 5.

JOWISZ, wchodzą: MARS, BACHUS, PLUTO,
NEPTUN, APOLLO, SATYR, EOL i POLLUX.

Jowisz.

A witajcie drodzy, mili,

A bywajże braci droga;

Wy co w dobrej czy złej chwili

Czy to dobra lub zła droga,

Gdy poproszę was do siebie

U mnie tu bywacie w niebie,

Siadźcie spocząć tu u stołu.

(Siadają w porządku następującym: poczynając od publiczności: Satyr, Mars, Bachus, Apollo, Eol, Pluto, Pollux, Neptun — Jowisz na tronie na przeciw).

Mars.

Jak zwykle, dziś głos twój panie
Woła nas do wdzięcznej pracy;
Znamy cel tego zebrania
Więc przystąpmy do działania.

Jowisz.

(na stronie, z uśmiechem)

To on pracą zwie śniadanie...

Mars.

Biedni ci Żelechowiacy!

Jowisz, *na stronie.*

Co?

Mars.

Z ochotą przyjmujemy
Udział w wiekopomnym czynie,
Bo gdy dobrze się spisemy
Każdy spocznie na wawrzynie.
Każesz, — więc dla dobrej sprawy
Chętnie weźmiem wzór z Warszawy.

Jowisz, *na stronie — do siebie.*

A!... wiem teraz co to znaczy,
Na kawał mnie wziął Merkury;
Lecz nim on się wytłomaczy
Kusa rada... *(prostuje się)* nos do góry;



(z powagą)

Więc panowie — redaktorem
Ja wam będę — Ziarno — wzorem.

Scena 6.

Ciż, ORESTES i PYLADES wchodząc oddają pokłon
wszystkim; MARS i BACHUS poruszają się nie-
spokojnie.

Jowisz.

I wy dwaj co całe życie
Walczyście za duchem czasu,
Choć nie do nas należycie
Boście z „greckiego parnasu,“
Witajcie! Choć Grecya wasza
Chyli się, bo postępowa,
Nie jak stara Roma nasza
Dawną wiarą silna, zdrowa...
Witam was — gości imieniem!...

Scena 7.

(Wchodzi MERKURY i KASTOR niosąc kilka egzem-
plarzy „Ziarna.“)

Merkury.

*(spostrzegając wszystkich siedzących i Jowisza na
tronie prezydującego)*

(n. s.) Udało się
(staje w głębi nie widziany przez nikogo, Kastor

podaje jedno „Ziarno“ Jowiszowi, poczem rozdziela kilka „Ziarn“ innym, witając się z nimi poufale).

Jowisz.

(do zgromadzonych)

Posiedzenie

Więc otwarte. Czy życzeniem

Aby na moje dzwonienie

Kto chce miał głos?

(wszyscy potakują głowami. Jowisz spostrzega Merkurego)

A Merkury!

Ty, co wśród ludów i ludzi

Wciąż się kręcisz — tak... Ty, który

Klientelę masz dość liczną,

Blask fałszywy cię nie łudzi,

Będiesz — opinią publiczną!

(Nikt się z nim nie wita, wyjąwszy Satyra z którym podają sobie ręce i za którego krzestem staje Merkury — Kastor stoi za Polluxem).

Jowisz, dzwoni.

Każdy z was swe zdanie powie

O tem piśmie które mamy

Wydać — a które wydamy

Na pogorzel w Żelechowie.

Ale przedtem sąd wydacie

O tem Ziarnie — co tu macie!

(wskazuje „Ziarno“)

Niechaj myśl — słowem się staje! *(dzwoni)*

Satyrze — tobie głos daję...

Kastor.

Ah!

Jowisz.

Cóż to?

Kastor.

Jest nas trzynastu
Ktoś z nas umrze!

Jowisz, *liczy n. s.*

Nas dwunastu...
(*potem patrzy na stojącego Merkurego*)
A! Merkury... jemu w drogę...
Bo i tak już od lat wielu
Ciągłe słabnie... niepomogę!...
(*głośno*) Mniejsza o to — my do celu
Podążajmy. Mów Satyrze,
Co tam widzisz na papierze.

Satyr, *czyta*

„Wstań, wstań, wstań, wstań“... biednych
Mały słowik ze snu budził [ludzi
(*wskazuje ręką artykuł — mówiąc*)
To się zowie poetycznie...
Myśl tu płonie jak zarzewiem...
Jakby ogniem tryska, bucha...
Aż spaliwszy się tragicznie
Rzecz w swej prostocie ducha:
„Czego pragnę — sama niewiem!“

(czyta dalej)

„Tere fere kuku

Strzela baba z łuku!“

(ogólny śmiech — Satyr mówi)

Oj, kochany nasz autorze

Piszesz „Castigandi gratia“...

Więc chciej zważyć, czy też może

Nie leżała by w tem racya,

Abyś wierszyk zredagował

Któryby nam za te kuki,

Za tę babę i te łuki,

Sam autora skastygował.

(ogólna wesolość — wszyscy śmieją się).

Jowisz.

Silentium!

Satyr.

(patrzac na rysunek — z ubolewaniem)

Prometeuszu!

Biedny, krwawy, pewno w grobie,

Gdy głos z ziemi twoich uszu

Dojdzie, — brodę targasz sobie.

Niepoczciwi ci ludziska

Niedość, że sęp szarpie z bliska

Że wątrobę ci wywleka

Oni... babrzą cię z daleka!

(wszyscy pogrążeni w zadumie — po chwili)

Jowisz.

Idźmy dalej...

Satyr, patrząc w Ziarno.

Znów czytamy

W aforyzmie lakonicznym
Coś o pismach i zasadach;
Z czego sposobem krytycznym
Jasny wniosek dobywamy:
Że łatwiej pismo wydawać
Niż na mądrych stać posadach.

Jowisz.

Słusznie.

Kastor.

Mnie się może zdawać
Że to względne...

Jowisz, dzwoni.

Mój Kastorze

Zawsze wyrwiesz się nie w porze!

Satyr, jak wyżej.

Piękne — wielkie — niesłychane!
Czytam że król żydów gości...
Traci jednak na wartości,
Bo — za mało zamazane.
(*po chwili — patrząc dalej w Ziarno*)
Tu znów widzę jakieś wiersze
Więc przeczytam słowa pierwsze, (*czyta*)

„Że daremna mędrców siła
I daremne ustaw księgi,
Bo nie masz takiej potęgi
By autora myśl wykryła.“

(patrząc w Ziarno mówi dalej)

Patrzcie — patrzcie, — rzecz to rzadka
Coś — jak gdyby z dzieckiem matka...

Merkury.

(patrzy także w Ziarno przez ramię Satyra)

Co? więc taka bazgranina
I tu nawet się wkręciła?
O! wielkości, tracisz syna
Zanim jeszcze go zrodziła!
Kogo, ciężkiej ludu sprawy
Głos, do głębi nie przenika,
Kto jałmużnę gdzieś z pod ławy
Wyjmie, albo z podręcznika,
Aby rzucić jak psu kości
Niema prawa do wdzięczności!
Dać biednemu to co spadnie
Jakby z nosa — to szkaradnie!...

Jowisz.

Patrzcie, jak się Merkur pali!
Mój kochany, szkoda swady...
Wielcy są — lecz są i mali
Nie znajdziemy na to rady;
Czytaj dalej Kozionogi.

Satyr, *czyta.*

„Łatwiej zrobić coś dobrego
Niż wymyśleć coś mądrego.“ (*mówi*)
Dla myślących wyrok srogi,
Zwłaszcza że ta myśl spisana
Przedtem była pomyślana!

Apollo, *do Satyra.*

Cóż to, jakieś dwuznaczniki?

Eol, *do Satyra.*

Waść chcesz nam tu dmuchać w kaszę?

Satyr.

Co wy chcecie... Czy te krzyki
Mają mnie zastraszyć wasze?
Wszak was nie naruszam wcale,
Lecz skoro mnie zaczepiacie
(spoglądając na obu)
To każdemu tak wypalę,
Że ci w pięty pójdzie bracie..

Apollo.

Ej? — na przykład?

Satyr.

Apollinie!

Chociaż myśli twoje *chyże*
Chociaż *co dzień* grasz na lirze
Kreska twoja cię nie minie.

Z różnych tonów się odzywasz
Często i przewrotnie grywasz;
Ot grasz tak, jak ci potrzeba.

Eol, zły.

No, a cóż mnie powiesz?

Satyr.

Nieba

I ten Eol, choć *wiekowy*
Także widać szuka guza... (*urywa*)

Eol.

Czemuś przerwał? gdzież ta muza
Co ci dała jad wężowy.

Satyr.

Chciałem milczeć, bo się dzieje,
Że tak dmuchasz, jak wiatr wieje.

Jowisz, dzwoni.

Cóż to klótnia

Satyr.

Czytam dalej, (*czyta*)

„Pośród głodu, pośród chłodu,
Wśród śniegowych zasp i lodu,
Kwiat współczucia plemiennego
Wpleciony do braterskiego
Wieńca!... (*mówi*) Każdy z was pochwali...

Mniejsza, że niezrozumiałe
I że ciemne, — lecz wspaniałe!

(patrzy dalej w Ziarno)

Tu znów piszą coś o cudach,
O królestwie i o trudach
I o mędrkach i o łaskach
I o wiernych jakichś ludach
I o Bogu i o blaskach...
Lecz kiedy się ten narodzi
Co odgadnie o co chodzi?
Ot, naprzykład — że dziś kurze
Jaja, kłują się w bratrurze,
To, rzecz jasna, choć są tacy
Co rzecz zgłębić się starają,
Zkąd się wzięło kurze jajo?...

(zwracając się do wszystkich)

Nam się trzeba jąć tej pracy
Bo na tym to punkcie dzieła
Myśl — jak *język się zacięła!*
Chociaż *(patrzy dalej)* jak tu twierdzą, praca
Niekonieczna do zbawienia;
A chceć tylko, już popłaca,
(z naciskiem) „Sat est velle“ bez przeczenia!
Lecz ja dodam dla pamięci,
Że ci lepiej by zrobili,
Gdyby wierząc w swoje chęci
Takich twierdzeń nie głosili.
Bo nie każdej ludzkiej głowie
Jak to mówią: „dość dwie słowie“...

Jowisz.

Coś się *kolce* na twojej głowce
Ostro dzisiaj najeżyły;
Rąbiesz w każdej twojej mównicy
Jak gladiator, co masz siły.

Satyr.

Sami winni — jam otwarty,
A jak tnę — to nie na żarty.
Zresztą jak tu milczeć — skoro
Wielu lekce sobie biorą
Rzecz poważną. Czyliż można
Milczeć, jeśli ręka zdrożna
Bierze się do rysowania
Jak kuchta do gotowania. (*wskazuje na*
Spojrzyj panie: masz rzeźbiarza [*Ziarno*)
Który lepi właśnie glinę;
Czy też widzieć ci się zdarza
Tak pobieżną bazgraninę;
Ani kropli staranności...
A zapytasz w czem błąd leży?
W tem — że z ujmą swej godności,
Artyzm błędną drogą bieży,
W tem że dzisiaj biedna sztuka
Zwolenników tam znajduje,
Kędy wcale ich nie szuka,
Gdzie ją człowiek profanuje;
Od artysty do artyzmu
Tak daleko, jak od ściany
Do obrazu; wszak to znany
Sens starego aforyzmu.

Mówią: sztuka postępuje...
Ja stanowczo protestuję...
Pyladesie, nie mam racyi?

Pylades.

Do mnie zwracasz to pytanie?

Satyr.

To twój fach.

Pylades.

Odpowiem na nie.

Sztuka dąży razem z wiedzą
Do postępu i rozwoju.
Jednak rodzą się cerberzy
Którzy jak zakłęci siedzą
U drzwi wiecznego zastoju.
Któż dziś w postępek sztuki wierzy?
Pomimo cywilizacyi
Mimo postępu nauki,
Dzisiaj w wieku mikrokracyi
Upadają prawie sztuki.
Bo gdy ludzie zapoznają
Narodowych estetyków
Krzyząc: że im *zawadzają*,
Bo gdy nawet na krytyków
Jak tygrysy się rzucają
I zacięcie, jawnie głoszą
Że krytycy Melpomeny
Bogu sławy nie przynoszą;

To już pewnie gród syreny
Wkrótce dni policzy własne!
Lecz zbawienia jeszcze pora...
Choć umysły tłumów ciasne;
Zamianujmy dziś (*ogl. się z ironią*) Kastora
Na ludów reformatora.

Kastor, z przekąsem.

Choć słodkiego nam udajesz
Ty co ledwie raz w *tygodniu*
Pośród nas jak mędrzec stajesz,
Choć myśl twoja kryć się żąda,
Przecież jad z niej wciąż *przegląda*;
Appage... obcy przychodniu!
A na twe bez grotu kpiny
W które język zawsze zbroisz
I napadasz bez przyczyny,
Nie odpowiem...

Orestes.

Bo się boisz.

Pollux, *zrywa się*.

Smiesz zarzucać, że... (*z emfazą*) O losy!
Opiekunko ma Cerero,
Ty co dajesz ludziom *kłosa*
Wejrzyj na mnie...

Orestes.

Gavalero

Servente pana Kastora
Chce go bronić... już nie pora;
Ot! siedź cicho...

Pollux.

Chciej pan wiedzieć
Że nie będę cicho siedzieć;
Ja com pisał o Warszawie
Nie ustąpię w żadnej sprawie.
Kują konia to i żaba
Wierzga w górę kopytami...
Więc ty, co jak stara baba
Żyjesz tylko *nowinami*,
Chcesz nam także imponować?
Długo czekałbyś mosanie!
Nim tu będziesz dominować
Wpierw cię zgnieciem słyszysz?!

Orestes.

Panie,

Mówisz wiele, sam się chwalisz,
Zda ci się że trzęsiesz światem,
Darmo sztuczne ognie palisz,
My się przecież znamy na tem.

Jowisz, *dzwoni.*

Hej panowie! znowu swary...
Do porządku!... (*wszyscy siadają — do Sa-*
[*tyra*) czytaj stary.

Satyr.

(rozpatruje w Ziarnie)

Znów tu jeden... Pokuszenie
Chcąc odepchnąć całą siłą
Błaga Niebios uniżenie...
Przecież pióro go skusiło. *(po chwili)*
Dalej piszą: „Cudza bieda
Także na coś dziś się przyda“ *(mówi)*
Jest w tem racya gdy zważycie,
Że te słowa napisane
Głodnym w częstce dają życie. *(po chwili pa-*
Dalej drzewa rysowane *[trząc)*
I podpis: „widok Warszawy.“ *(do Jowisza)*
Patrzaj panie nasz łaskawy,
Toż w Warszawie na ulicy
Niema żadnej kamienicy!
Autor zakpił... ależ przecie
Czy zapomniał w tej potrzebie,
Że najczęściej na tym świecie,
Kto kpi z innych — kpi sam z siebie.

(patrzy w Ziarno)

Dalej: „Kredyt, to kobieta...
Obojętnych chętnie wita“...

Neptun, *zrywa się.*

Co znów?... kredyt białogłowa?
Cóż to za teoria nowa?

Pluto.

Nie przerywaj...

Neptun.

Milczeć proszę...

Skoro ja mój głos podnoszę...

Pluto

(zrywa się ze złością)

Kochaneczku my cię znamy
Coś na łokieć trójzęb zmienił,
Co mi kradniesz telegramy,
Coś w *handlarza* się przeplecił.
Siedź że cicho... bo już czuję
Że się we mnie krew gotuje.

Neptun.

(spokojnie z ironią)

Pryzowany ty Plutonie
W tobie łój dziś, nie krew płonie
Bo go pali okowita...
Toż milcz lepiej sam... i kwita!

Jowisz, dzwoni.

Cicho! o cóż się kłóćcie?

Satyr.

Zaczęło się o kredycie.

Jowisz.

Kredyt... sprawa to społeczna...
Lecz teraz, rzecz niebezpieczna

W ekonomią palce wkładać,
Gdy wielkich ekonomistów,
Lada który z publicystów
Co nie umie piórem władać
Gromi, że aż proszę siadać.
Dzisiaj nawet już z *jeleni*
Lada *ziemba* się wyśmiewa;
Biedna ziemio nieszczęśliwa
Kiedyż się to, kiedy zmieni!

Orestes.

Prawda panie — źle się dzieje,
Dziś z geniuszów tłum się śmieje,
A uczucia wielkie, święte,
Stoją obce, niepojęte.
Spróbuj dzisiaj, zbierać składki
Na biedaków — to o zgrozo!
Gdy skorzystać zechcesz z gratki
Pewno się nie miniesz z kozą.
Dawniej, gdy zbierano dary
Dla ubogich na ofiary,
Sądzono, że gdy do ziarka
Dodasz ziarko, — będzie *miarka*;
Dziś mówić byłaby racya
Zamiast *miarki* — *defraudacya*.
Dziś... co drugi — jezuita...

(*Mars i Bachus poruszają się*)

Hipokryzya górę bierze;
O postęp się nikt nie pyta;
Ludzie jak błędni rycerze

Gonią jakby za mrzonkami,
Za wstecznymi przesądami.

Mars i Bachus, *ze zgrozą.*

Aaa...

Orestes.

I czegoż się dziwicie?
Wyście także ananasy...
Co kąsacie tylko skrycie,
Ale was czekają basy!
Ty Bachusie — co od rana
Do wieczora *biesiadujesz*...
Piosnka twoja dawno znana.
Starym młotem lichu kujesz.
A ty Marsie, powiem szczerze,
Że mnie wielka chęćka bierze
Twoją się pobawić skórą
Żeś zamienił miecz na pióro.
Płaczesz, jeśli Bachus płacze,
Skaczesz, jeśli Bachus skacze,
Śmieje się, — wybuchasz śmiechem,
Słowem, jesteś jego *echem!*
Dixi. (*do Pyladesa głośno*) No a teraz
Wiele jeszcze pracy mamy... [w drogę,
(*cicho do Pyladesa*)
Dzisiaj ich nie przekonamy!
Chociaż przyjaźń nas nie godzi
Literacka... tu nam chodzi

O zasady... wielkie nieba!...
Tu dłoń w dłoni iść nam trzeba.
Chodź...

(Orestes i Pylades wychodzą).

Scena 8.

Ciż bez ORESTESA i PYLADESA.

Mars.

Do siebie przyjść nie mogę.

Jowisz (*n. s.*)

Lżej mi jakoś gdy ich niema.

Bachus.

Bo to panie jak dwa gady,
Gdy się zwiążą — nie dasz rady,
Tak się jeden z drugim trzyma.

Mars.

Heretycy — bezbożniki
Wy się na nas targać śmiecie!

Bachus.

A zjadliwe wy języki,
Czy wy guza szukać chcecie?

Mars.

Szczęście ich, że się wynieśli;
Byłbym zsiekał w drobne sztuki...

Bachus.

Pióro, złości mej nie skreśli;
A nequamy, a nieuki!

Merkury (*n. s.*)

Zuchy... łatwa walka z wrogiem,
Jeśli wróg — już jest za progiem...

Jowisz, *dzwoni.*

Do porządku! (*po chwili do Satyra*) czytaj
[dalej.]

Satyr.

Wszystkośmy już zwertowali.

Jowisz.

Wszystko... Toż nam pozostaje
Zdestylować sens krytyczny.
Ty przedstawiasz sąd publiczny
Merkury — tobie głos daję.

Merkury.

(*przechodzi ku Jowiszowi*).

Ważna to sprawa i wielkie zadanie,
Gdy czyn ocenić, i działać wypada.
Tu myśl się błąka — choćby spocząć rada,
Nie wie co odrzec królu nasz i panie.
Kiedyś, gdy ludzie przy wieków pomocy
Staną rozumem u wiedzy zenitu,
Gdy skrzydłem ducha dotkną myśli szczytu,

Gdy nie uznają już ni dnia ni nocy,
Gdy czas i przestrzeń uchylą im czołą,
A klęski ludów legendą się staną,
Wtedy nas przyszłość przed siebie zawoła
I stawi w oczy prawdę nieklamana.
Co się jednostkom uczyni, — to zginie
Niedostrzeżone — jak w morza głębinie
Ziarneczko piasku — jednak czyn dla ludu
Lśnić będzie zawsze aureolą cudu.
Więc działać trzeba. Wedle waszych chęci
Dla pogorzańców jak i dla pamięci
Mamy jakoweś pismo zredagować;
Zgoda — wydajmy — możemy spróbować.
Lecz zważcie proszę, że przy takim czynie
Różnie się różni przysłużą;
Że jedni spoczną na miękkim wawrzynie
Inni naganę zasłużą.
Bo patrzcie sami (*bierze Ziarno w rękę*) są
[tutaj olbrzymi,
Są dusze wzniosłe, wspaniałe,
Lecz poszukajcie — pomiędzy wielkimi
Są także płytkie i małe.
Wielkie pomniki, niech wielcy prawdziwie
I ludzie serca stawiają,
Jeśli zaś małych do siebie wzywają,
Niech ci pracują gorliwie;
Bo dla igraszki lub z lekkomyślności
Brać świętość w dłoń nieudolną
I profanować w obec potomności
Nawet nam — bogom — niewolno!

Wam, którzy pilnie do głodnego ludu
Biegliście z pracą w ofiarze,
I nie szczędzili ni czasu ni trudu,
Wam... wdzięczność przypada w darze.
Wy inni, którym wbrew zasadom
[przodków
Ofiarność dzisiaj nie w głowie...
Wam, za pobieżną pracę świat odpowie:
Że cel — nie uświęca środków!

Jowisz.

Prawdę mówisz, ani słowa,
Lecz cóż radzisz w tym przypadku?

Merkury.

Można głodnym z Żelechowa
Pismo zredagować w datku,
Lecz cóż — wielu się spracuje,
Wydadzą zeszyt wspaniały,
Potem przyjdzie jeden „mały“
I rzecz całą sfuszeruje.

Jowisz.

Prawda święta — prawda szczerą;
(*myśli — po chwili*)
Wiesz co?... słuchaj no Merkury
Zamiast pisma, chęć mnie zbiera
Złoty deszcz im spuścić z góry.

Merkury.

Złoty deszcz... tak — spuść deszcz złoty,
A unikniem tej sromoty,
Której źródłem, nadużycia
Tych, co babrzą ot dla zbycia.

Jowisz, z powagą.

Więc szanowni, zgromadzeni
Literaci i uczeni,
Koryfeje sztuk i wiedzy,
Goście, bracia i koledzy,
Stanowczo wam oznajmiamy,
Że na głodnych w Żelechowie
Pisma wcale nie wydamy;
Bo by mogły profanacye
Dziać się albo malwersacye.
Ale, że koniecznie z Nieba
Pomoc biednym dać potrzeba,
Więc nabraliśmy ochoty
Spuścić z Nieba imber złoty;
Cóż czy zgoda?

Wszyscy.

Zgoda panie.

Jowisz, (*schodząc ku nim*).

No, to chodźcie na śniadanie.

(*wychodzą*).

Zasłona spada.

K O N I E C.



**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 313447



000-313447-00-0